LOKALNIE · OPINIA

NIEOCZEKIWANE POŻYTKI Z RZĄDÓW PIS

Tomasz Bohusz · 20 sierpnia 2021

Podobno niektóre hodowane w domach rybki wypuszczone do akwenu wodnego przez jakiś czas pływają jedynie tak, jakby nadal były zamknięte akwarium, w którym dotąd mieszkały. Nie dowierzają bowiem, że ich przestrzeń życiowa uległa raptem tak dramatycznemu powiększeniu. Przecież w przeszłości tak wiele razy próbowały wpłynąć w przezroczystą ściankę akwarium zawsze spotykając się z jej nieubłaganą twardością. Nawet jeśli to nieprawda, to jest ona na tyle dobrze zmyślona, że posłuży nam za przenośnię do rozważań nad pozycją międzynarodową Polski.

Polska w akwarium czy oceanie?

Czyż bowiem nasz kraj po 1989 r. nie był właśnie taką rybką? Wydawać by się mogło, że po opuszczeniu PRL-owskiego akwarium wypłynęliśmy na szerokie wody wolności i niepodległości. A jednak elity nowego państwa jedynie w ograniczonym stopniu prowadziły rzeczywiście podmiotową politykę. Bardzo szybko okazało się, że bicie czołem przed dotychczasowymi panami w Moskwie zamieniliśmy na podobne gesty uniżenia względem innych stolic, przede wszystkim Waszyngtonu i Berlina. Anturaż się zmienił, ale zakres autonomii działania – niekoniecznie. Społeczeństwo zwiększające swoje możliwości konsumpcyjne, nawet nie tyle ten stan zaakceptowało, co zupełnie go nie dostrzegło. Kierunek atlantycko-europejski był na tyle oczywisty i bezdyskusyjny, że wejście w jakikolwiek poważniejszy spór z naszymi nowymi patronami było nie do pomyślenia. Tym samym, jak ta rybka, znając swoje miejsce w szeregu, dalej pływaliśmy w mniej więcej podobnie ograniczonej przestrzeni.

Nie brakowało ludzi twierdzących, że ściany akwarium pozostały już tylko w naszych głowach. Wiele atramentu zużyto na, skądinąd trafne, opisywanie postkolonialnej mentalności naszych kompradorskich elit. To polskie kompleksy miały odpowiadać za niemożność jasnego wyartykułowania odrębnego stanowiska, chociażby przy okazji wysyłania naszych wojsk do Iraku czy Afganistanu. Przez długi czas szerszej publice nie było dane dowiedzieć się, czy brak prowadzenia śmielszej i bardziej asertywnej polityki międzynarodowej to tylko kwestia braku odwagi polskich elit czy też może czynników bardziej obiektywnych.

Kres złudzeń

Nadszedł 2015 r. Do władzy, m.in. pod hasłem, skądinąd słusznym, „wstawania z kolan", powrócił PiS. Trudno powiedzieć wiele dobrego o polityce zagranicznej rządów Zjednoczonej Prawicy. Jak trafnie ujął to Grzegorz Braun, zamiast powstania z kolan jedynie zmieniliśmy klęczniki. Po zmianie na stanowisku prezydenta USA wydaje się wręcz, że z tego klęcznika spadliśmy (choć być może przy próbie stanięcia). Jedną zasługę należy jednak partii Kaczyńskiego oddać. W trakcie jej rządów doszło do bezprecedensowej próby sprawdzenia, czy ścianki akwarium jeszcze istnieją. Okazało się, że tak.

Testowanie granic polskiej suwerenności niekiedy odbywało się nieco chaotycznie i nie zawsze z dobrych powodów. Ale przynajmniej wszyscy zainteresowani, cała opinia publiczna mogła się temu przyglądać. Co zobaczyła? Unię Europejską, która efektywnie blokuje reformy wymiaru sprawiedliwości. A przecież ten obszar miał pozostać w obszarze suwerenności państw członkowskich. Z tego samego kierunku przyszły do Polski szantaże dotyczące rzekomych stref wolnych od LGBT. Groźby unijnych urzędników i polityków na szali stawiały zamrożenie pokaźnych funduszy dla samorządów, które przyjęły nieprawomyślne uchwały. A przecież wielokrotnie mówiono, że regulowanie spraw światopoglądowych to święte prawo krajów członkowskich. Pamiętamy też losy ustawy o IPN, którą próbowano ograniczyć szerzenie kłamstw na temat współudziału Polaków w holokauście. Pogrożenie palcem przez środowiska żydowskie spowodowało popłoch i wycofanie się rządu z nowelizacji. Aktualnie obserwujemy bezprecedensowy atak na Polskę po wprowadzeniu prawa mającego na celu m.in. ograniczenie żydowskich roszczeń. Okazuje się, że najwyższej rangi politycy państwa izraelskiego mogą przy tej okazji bezkarnie oskarżać Polskę o negowanie holokaustu.

> Osobną sagę stanowią relacje polsko-amerykańskie ostatnich sześciu lat. Tak jak chwalimy PiS za ukazanie rzeczywistej, niepudrowanej pozycji Polski w świecie, tak amerykańska ambasador Mosbacher powinna dostać w tej kategorii najwyższe odznaczenie. Arogancja i protekcjonalizm, otwarta ingerencja w polskie prawo, bezpardonowe kwestionowanie światopoglądowej linii rządu – te osiągnięcia, choćby na chwilę, musiały zachwiać proamerykańskością nawet najbardziej zatwardziałych atlantystów.

To wszystko jednak nic w porównaniu ze stanowiskiem Waszyngtonu ws. tzw. Lex TVN. W obronie swojego biznesu oraz, co chyba ważniejsze, własnego ośrodka propagandowego, USA posunęło się do położenia na szali obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Doniesienia o nieoficjalnych przeciekach z Białego Domu w tej sprawie można było jeszcze złożyć na karb naturalnej skłonności dziennikarzy do podkręcania atmosfery. Jednak Sekretarz Stanu USA mówiący w tym kontekście, że „sojusz transatlantycki bazuje na wzajemnym przywiązaniu do demokratycznych wartości" dał dyplomatyczny, ale jasny sygnał, że jest to oficjalna linia Waszyngtonu. Oto nasz „największy sojusznik" i „gwarant bezpieczeństwa" uzależnia realizację swoich sojuszniczych zobowiązań od ochrony interesów jednej ze stacji telewizyjnych!

Oczywiście, wbrew tezom totalnej opozycji, rządy PiS-u nie pogorszyły dramatycznie międzynarodowej pozycji Polski. One ją tylko obnażyły. Owszem, co wnikliwsi i bardziej niezależni obserwatorzy nigdy nie mogli mieć co do tego złudzeń. Czasami nawet okruchy tej prawdy docierały do świadomości ludu. Ot, choćby przy okazji pamiętnego nagrania Radosława Sikorskiego, gdzie dosadnie i obrazowo opisał stan, w którym dwójka partnerów czerpie asymetryczne korzyści ze wzajemnego obcowania.

CZYTAJ TAKŻE: Kruszeje mit Kaczyńskiego

„Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha"

Dzisiaj, dzięki rządom PiS-u, kto chciał, dowiedział się, co Polsce wolno, a czego nie. Jasne jest, kto komu robi łaskę w relacjach USA-Polska. Skłonność do szantażowania środkami unijnymi niepokornych państw

okazała się nie być wymysłem eurosceptyków, ale rzeczywistością.

> Izrael zaś objawił się nie jako przyjazny, bliskowschodni przyczółek „naszej judeochrześcijańskiej cywilizacji", tylko twardy i bezwzględny gracz bez krępacji używający holokaustu jako politycznego narzędzia. Wiemy też, że w sytuacji konfliktu wspomnianych ośrodków z naszym państwem, spora część polskiego społeczeństwa i większość elit dziennikarsko-politycznych, trzyma z tymi pierwszymi.

W epoce demokracji i upolitycznienia mas, do przeprowadzenia zmian konieczne jest poparcie społeczne. Trudno jest je budować w odniesieniu do polityki międzynarodowej, jeśli społeczeństwo ma fałszywą świadomość i śni błogie sny o pokoju, dobrych sojusznikach i niepodległym państwie. I w rozwiewaniu tych złudzeń nie chodzi o rozbudzenie marzeń z przeciwległego bieguna – o Polsce od morza do morza czy imperium lechickim, ale o prowadzenie polityki zgodnej z potencjałem sporego i dość zamożnego państwa. Polska, żeby być bardziej podmiotowa, musi wpierw być świadoma swoich aktualnych uwarunkowań, zarówno na poziomie elit, jak i mas. Tu analogia z rybkami się kończy. W przeciwieństwie do nich jesteśmy bowiem w stanie rozbić lub przesunąć ścianki akwarium. Musimy tylko mieć świadomość ich istnienia.

Miejmy więc nadzieję (i pracujmy nad tym!), żeby to, być może najcenniejsze, dziedzictwo rządów PiS-u, nie zostało zmarnowane i przynajmniej część Polaków udało się wyrwać z przyjemnych złudzeń o naturze stosunków międzynarodowych i przyjaźni z sojusznikami.

Fot. Kancelaria Prezydenta

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nieoczekiwane-pozytki-z-rzadow-pis/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć